

Wszystko zależy od człowieka

Z **Rafałem Godlewskim**, byłym przewodniczącym Komisji Finansowo-Gospodarczej Samorządu Studentów Politechniki Warszawskiej, rozmawia Jacek Skwirowski

Największe zmiany, jakie udało mi się przeprowadzić na Wydziale Geodezji, dotyczyły stypendiów. Był rok 1990, kilka miesięcy wcześniej została uchwalona ustawa o szkolnictwie wyższym, zaraz potem weszło rozporządzenie Rady Ministrów dotyczące pomocy socjalnej – to był okres, kiedy tworzone zwały pomocy stypendialnej dla studentów. Wtedy powstała koncepcja, że tym nie będzie zajmować się cała uczelnia, ale poszczególne wydziały. Wyszedłem z propozycjami przejęcia całości spraw stypendialnych na wydziale przez samorząd i to się udało.

JACEK SKWIROWSKI: Czy mógłbyś powiedzieć, jak i dlaczego znalazłeś się w samorządzie? A może powiesz wprost: jakie miałeś z tego korzyści?

RAFAŁ GODLEWSKI: Nie miałem żadnych korzyści. To była inna motywacja. Zazwyczaj jest tak, że do samorządu ktoś kogoś „wciąga”. Start do samorządu zaproponował mi Tomek Zapalski i trafił w mój czuły punkt. Był rok 1990, a ja byłem po pierwszym roku studiów. Napisałem wtedy bardzo długi program wyborczy, czytali go nawet profesorowie i kiwali głowami. Odnosiłem się do służby wojskowej, chciałem znieść zaliczanie zajęć z WF na ocenę oraz żeby część przedmiotów była obieralna (przeciwnicy argumentowali, że będą problemy, bo na niektóre przedmioty nikt nie będzie chodził). Część z tych moich pomysłów udało się powoli zrealizować, a innych – mimo licznych starań – nie.

Co z tych najważniejszych spraw udało Ci się przeforsować?

Jeśli chodzi o nasz wydział, to stosunkowo najmniej. Dlatego, że Wydział Geodezji i Kartografii jest bardzo konserwatywny i ciężko cokolwiek zmienić. Długo pracowałem w komisji Rady Wydziału do spraw programu studiów. Tam obradowano na tematy ogólne, a nie było żadnych konkretów. Moim zdaniem taka komisja powinna dostać szczegółowe programy nauczania przedmiotów i zastanawiać się, co można przenieść z jednego przedmiotu do innego, od osoby mniej kompetentnej w tej dziedzinie do bardziej – żeby całość była lepiej skorelowana i sprawniejsza.

Część zajęć pokrywa się w ramach różnych przedmiotów.

To prawda, chodziło też o eliminację. Ale osoby, które miały dostarczyć szczegółowe programy nauczania, zdawały sobie sprawę, jakie to może mieć konsekwencje. Dlatego skrzętnie się wymigiwano i ostatecznie tego nie zrobiono. Na koniec komisja sporządziła program studiów, w którym w rubrykach były tylko wyliczone przed-



FOT. JACEK SKWIROWSKI

mioty z odpowiednią liczbą godzin. Największe zmiany, jakie udało mi się przeprowadzić, dotyczyły stypendiów. Był rok 1990, kilka miesięcy wcześniej została uchwalona ustawa o szkolnictwie wyższym, zaraz potem weszło rozporządzenie Rady Ministrów dotyczące pomocy socjalnej – to był okres, kiedy tworzone zwały pomocy stypendialnej dla studentów. Wtedy powstała koncepcja, że tym nie będzie zajmować się cała uczelnia (ze względu na jej wielkość), ale poszczególne wydziały. Wyszedłem z propozycjami przejęcia całości spraw stypendialnych na wydziale przez samorząd i to się udało. Na podstawie materiałów, które dostałem na różnego rodzaju spotkaniach samorządowych, czasami wstępnych projektów z innych uczelni, napisałem regulamin naszego wydziału, który z niewielkimi zmianami funkcjonuje do dziś. Tego regulaminu potem uczył się ówczesny prodziekan ds. studenckich prof. Aleksander Skórczyński.

Później działałeś jeszcze w ogólnouczelnianym Samorządzie Studentów Politechniki Warszawskiej.

Tam zacząłem pracować w grudniu 1992 roku. Wtedy były straszne problemy związane z faktem, iż administracja przedstawiała olbrzymie ilości różnych dokumentów, z których nie można było wyodrębnić ceny akademika. Kiedyś usiadłem nad tym z Markiem Kisilowskim i opracowaliśmy schemat oczyszczenia tego wszystkiego, tak aby uzyskać bieżący koszt utrzymania akademików. Głównie

chodziło o wydzielenie puli remontowej i określenie tzw. kosztów akademików w miesiącach letnich. W ten sposób można było uzsądzić rzeczywiste koszty przez 10 miesięcy, czyli okres wykorzystywania ich przez studentów. Wy tłumaczyłem to wtedy komisji socjalnej, która uchwaliła stosowny podział – i taki podział części funduszu pomocy materialnej przeznaczonej na akademiki trwa po dzień dzisiejszy.

Jak oceniasz z perspektywy czasu współpracę z władzami uczelni? Co wtedy mógł samorząd, a co może teraz?

Wszystko zmierza w jednym kierunku. Władze uczelni starają się przekazać samorządowi, a raczej zepchnąć na samorząd, jak największą liczbę zadań administracyjnych. Powstaje problem, jak poradzić sobie z wyszukiwaniem, wspomaganiami i rozwijaniem inicjatywy studenckiej. Niestety w natłoku różnych zadań administracyjnych samorząd nie ma czasu, żeby studentowi, który przychodzi z inicjatywą, pomóc „od ręki”. On sam musi przebić się przez ten pierwszy mur, musi dotrzeć do człowieka, od którego zależy decyzja. Jest to w ogóle typowy problem administracji w każdym państwie i w każdej organizacji. Nadmiar funkcji przy szczupłości obsady daje taki efekt. Inna sprawa, że (szczególnie w latach 1992-95) studenci na ogół nie chcieli angażować się w żadne działania samorządowe ani organizacyjne. Wyjątkiem był m.in. nasz wydział, gdzie taka niechęć do działania trwała nieco krócej (praktycznie dwa lata). Potem wyszliśmy z zapaści dzięki takim osobom, jak Leszek Waniek, Joanna Nowak, tu obecny pan redaktor i ich pomysłem na spotkania geodezyjne oraz dzięki założeniu stowarzyszenia „Geoida”. Ale to nie było regułą. Dopiero od początku 1996 ruch studencki zaczął z odwrotnym narastać.

Myślisz, że teraz studenci mają więcej wiary w to, że mogą coś zrobić?

Teraz tak. Choć akurat nie jest to ukierunkowane na działalność samorządową, bardziej na działalność organizacyjną w formie stowarzyszeń zakładanych przez studentów jednego wydziału lub grupy wydziałów o podobnym profilu naukowym.

Są to więc działania międzyuczelniane.

Raczej międzywydziałowe, bo łączące studentów wydziałów pokrewnych z różnych miejsc Polski. Np. stowarzyszenie studentów „Campus”, które skupia studentów południa Polski z wydziałów mechanicznych; stowarzyszenie „EASA” (tzw. stowarzyszenie zwykłe, czyli sądowo nie zarejestrowane); funkcjonujące od roku i zarejestrowane stowarzyszenie studentów wydziałów inżynierii lądowej i nauk związanych z ochroną środowiska; działające od dwóch lat stowarzyszenie studentów „PAIEM” na kierunku zarządzanie. Te stowarzyszenia przypominają profilem działania „BEST”, tylko że „BEST” skupia wszystkich studentów uczelni technicznych niezależnie od wydziałów, a te organizacje, które teraz powstają są bardziej lokalne, można by rzec „bardziej oddolne”. To jest pozytyw w ostatnich czasach. Pęd do robienia kariery wiążącej się tylko z sukcesem finansowym z lat 1992-95 spowodował zapaść działalności organizacyjnej wśród studentów. Teraz młodzi ludzie chcą pracować. Uważają, iż nie wystarczy studiować, ale należy patrzeć szerzej, wszechstronniej i robić w życiu coś ciekawego, rozwijać własną osobowość robiąc rzeczy nieszablonowe.

Studenci cenią takie działania nieformalne, bo wiedzą, że mogą się czegoś nauczyć i wykorzystać później w pracy. To jest nastawienie menedżerskie.

Tak, choć u nas nie liczy się to w jakiś zasadniczy sposób. Na Zachodzie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, student działają-

cy w samorządzie od razu zbiera punkty u pracodawcy. A to bierze się z prostego faktu, że tam, by zostać działaczem samorządowym na szczeblu ogólnouczelnianym, trzeba najpierw przejść wybory bezpośrednie i rzeczywiście mieć coś do zaproponowania. Pracodawca ze Stanów Zjednoczonych wie, że skoro ten człowiek potrafił się zaprezentować i zdobyć uznanie studentów, to w ogóle coś potrafi – sprzedawać się, myśleć, mieć inicjatywę. U nas nie ma jeszcze takiego bezpośredniego przełożenia.

Nawet jeśli nie będzie to miało znaczenia, że wpiszesz sobie w życiorysie działalność samorządową, to i tak skorzystasz.

Na pewno. Dla tego, kto chce i ma predyspozycje do zajmowania kierowniczych stanowisk, zarządzania, organizowania, to jest genialna szkoła, której żadna nauka i słuchanie profesorów nie zastąpi. I to za darmo. To jest praca w większości ze studentami – ludźmi, którzy myślą. Przekonanie ich do podjęcia jakiegokolwiek działalności wymaga więc dobrego przygotowania, bo oni nie pójdą „na lep”. Trzeba ich przekonać, że człowiek ma pomysł, i wie, jak to zrobić.

A jednocześnie są to działania na serio.

To są poważne inicjatywy, a w miarę upływu czasu narasta ich skala i znaczenie. One nie tylko mają na celu promowanie przez studentów swojej organizacji. Studenci rozumieją, że promują w ten sposób swoją szkołę, a przez to siebie samych. Przy dużej liczbie szkół, która ostatnio się pojawia, to jakiej szkoły otrzymuje się dyplom, zaczyna mieć istotne znaczenie, a nie sam fakt jego otrzymania. Świadomość tego, że na uczelni są struktury, w których studenci potrafią doskonale organizować imprezy o poważnym charakterze ogólnokrajowym, niewątpliwie podnosi prestiż takiej uczelni, nawet w oczach pracodawcy.

Możesz podać przykład takiej imprezy o zasięgu ogólnokrajowym? Wiem, że warszawskie juwenalia były efektem współpracy wielu uczelni.

Oprócz juwenaliów bardzo znane są organizowane przez studentów targi pracy. Również wszelkiego rodzaju spotkania w ramach wydziałów, np. warsztaty architektów w Zamościu, gdzie spotkali się studenci z całego świata z osobami, które zajmują się profesjonalnie architekturą. Jest AEGEE – zrzeszenie studentów miast akademickich, które gościło w Polsce dwukrotnie (raz miało kongres międzynarodowy samej organizacji, a drugi raz – konferencję tematyczną). Tych imprez jest sporo, przeciętnie dwa razy do roku odbywa się na Politechnice impreza na skalę ogólnokrajową.

Jak tę działalność można pogodzić z nauką? Tobie dość dużo czasu zajęło skończenie studiów.

To jest na pewno problem. Najważniejsze są, jak zwykle, solidne podstawy. Dobrze, jeśli osoba, która zaczyna się angażować w działalność samorządową czy organizacyjną (a zapewniam, że to wciąż jak narkotyk), ma „czyste konto”, tzn. bez zaległości z poprzedniego roku. Wtedy zaległości nie nawarstwiają się, ale jakieś muszą powstać na to nie ma siły. I jeszcze jedna ważna sprawa. Żeby działać w samorządzie, trzeba mieć jakieś zabezpieczenie finansowe, bo wiem potrzebny jest czas na działanie, a nie ma go na dorabianie. Tę sprawę po części już rozwiązano, gdyż szef samorządu ogólnouczelnianego i szefowie poszczególnych komisji programowych dostają stypendia (odpowiednio 600 zł i po 500 zł).

Czy możesz oszacować, ile czasu „zżerała” Ci praca w samorządzie?

To zależało od etapu. Pierwotnie były to 3-4 godziny dziennie, potem w miarę rozrostu organizacji i środków, jakimi samorząd

disponował, oraz działań, jakie podejmował, były to pełne 4 dni w tygodniu. Moja sytuacja była jednak szczególna, bo rozpocząłem drugie studia (na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego). Na pierwszym roku na Uniwersytecie miałem tylko jeden dzień zajęć obowiązkowych. I to był ten jeden dzień, który spędzałem poza samorządem na Politechnice.

Czy można pogodzić studia z działalnością w samorządzie?

Ja twierdzę, że można to pogodzić. Byłem na 9 semestrze Wydziału Geodezji i Kartografii, więc jakoś dawałem sobie radę. Jeżeli bywałem na jakichś zajęciach, to każdą przerwę spędzałem w samorządzie. Ale to niekoniecznie musi wyglądać tak jak u mnie. Można to sobie dobrze zorganizować. Jest dostęp do telefonu, faksu, Internetu, ksero. Są komputery, na których można wykonać ćwiczenia (taka zasada obowiązuje w samorządzie, nie trzeba więc czekać na miejsca w laboratorium). Według mnie jest to racjonalne, bo jeśli człowiek spędza w samorządzie mnóstwo czasu, to musi mieć możliwość, żeby szybko zrobić ćwiczenia, które ma wykonać w ramach swoich zajęć dydaktycznych. Władze uczelni trochę tego nie rozumieją, bo z jednej strony twierdzą, że działacze samorządowi zawsze powinni pamiętać, że są studentami, a z drugiej strony oczekuje się od samorządu pełnej dyspozycyjności. Na przykład jeśli ktoś zostanie szefem komisji programowej, to według władz uczelni powinien w każdym momencie móc umówić się z dyrektorem czy prorektorem, a to jest bardzo trudne, gdy chce się pogodzić tę działalność ze studiami.

A jak było z samą współpracą z władzami uczelni, bo wiemy już, że niezbyt były wyrozumiałe jeśli chodzi o opuszczanie zajęć? Czy można było coś uzyskać, czy tylko ustępować?

Sprowadza się to do pytania, jaka jest siła samorządu obecnie, a jaka była dawniej. Wszystko zależy od człowieka. Ja miałem dobrą współpracę. Tak naprawdę siła samorządu zawsze zależy od tego, jakie osobowości tam pracują. Kandydat do samorządu musi mieć dar organizowania i przekonywania, wiedzieć, czego chce, mieć dobre pomysły. On ma iść z dopracowanym projektem, a nie mówić: „my byśmy chcieli otrzymać pomoc”. Przyszły menedżer musi się zastanowić i nauczyć, jak przekonać rektora czy prorektora do tego, co proponuje. Niezależnie od tego, czy był to poprzednio prof. Marek Dietrich, czy prof. Zdobych Flisowski, czy

prof. Krzysztof J. Kurzydłowski, czy obecnie prof. Jerzy Woźnicki – każdego z nich można przekonać do swojego pomysłu. Tylko ten pomysł musi być dobrze udokumentowany. Im więcej jest inicjatyw, im więcej silnych osobowości w samorządzie, tym więcej można osiągnąć, bo tym bardziej władze uczelni liczą się z tym samorządem. Zdają sobie sprawę, że studenci wiedzą, czego chcą, są odpowiedzialni.

Oprócz samych pomysłów ważne jest też wykonanie.

Oczywiście. Najgorzej z tego wszystkiego wypada współpraca z administracją (rektorzy to władze uczelni, czyli ludzie, którzy zarządzają całą uczelnią, a administrację tworzą działy podlegające dyrektorowi administracyjnemu i kustoszowi: techniczne, remontowe, ekonomiczne, które zajmują się stricte administrowaniem). Samorząd oczekiwałby, że tworzące ją działy będą wykonywać jakąś działalność usługową na rzecz samorządu (np. przygotowywać pewne materiały) w związku z ilością prac administracyjnych, jaka spadała na niego. Oczywiście pracownicy tych działów uważają, że samorząd nie jest w jakikolwiek sposób władny, żeby ich dodatkowo obciążać pracą. Oni uważają, że i tak mają jej dużo. Jest tu pewna naturalna sprzeczność interesów pomiędzy administracją a samorządem. Tym bardziej że właśnie z tymi działami walczy się o obniżenie kosztocłonności akademików czy innych rzeczy, które służą studentom. Siła samorządu rozkłada się w trójkącie między nim a władzami uczelni i administracją. Jeżeli władze uczelni widzą w samorządzie partnera do podniesienia prestiżu uczelni, wtedy momentalnie przekłada się to na administrację, na którą władze naciskają, żeby wykonywała prośby samorządu (bo to są prośby, a nie polecenia, gdyż samorząd nie ma takich uprawnień). Jeżeli natomiast tych inicjatyw ze strony samorządu jest mało i władze uczelni widzą, że samorząd w swojej inwencji twórczej zaczyna opadać, to nie naciskają na administrację, a ta szybko to wyczuwa.

Teraz szefem samorządu ogólnouczelnianego jest student naszego wydziału Mirek Mularczyk. Jak go oceniasz?

Nieźle, ale trudno jest powiedzieć do końca, co z tego wyniknie. Mirek miał trudne początki. Jest takie niepisane prawo, przyjęty zwyczaj, że przewodniczący samorządu i, w miarę możliwości, przewodniczący komisji nie powinni pełnić swych funkcji dłużej niż dwie kolejne kadencje, czyli dwa lata. Ustupujący przewodni-

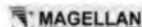
Odbiorniki GPS



TOPCON TURBO-S11

- ◆ ręczny dwuczęstotliwościowy odbiornik geodezyjny
- ◆ dokładność 0,5cm+1ppm
- ◆ możliwość współpracy z odbiornikami innych firm

PROMOCJA
26 300 zł+VAT



ProMark X-CM

- ◆ ręczny jednoczęstotliwościowy, 10 kanałowy odbiornik GPS
- ◆ dokładność 1,5cm + 3ppm
- ◆ możliwość współpracy z odbiornikami innych firm

19 900 zł+VAT



KART system

- ◆ pomiary w czasie rzeczywistym
- ◆ dokładność - 3cm.
- ◆ zasięg 15km



Oferujemy odbiorniki:

- ◆ geodezyjne
- ◆ topograficzne
- ◆ nawigacyjne

T.P.I. sp. z o.o.

01-229 WARSZAWA, ul. Wojska 69
tel/fax: (0-22) 632 91 40
<http://www.atm.com.pl/~tpi>
GSM: 0-602 305030, 0-602 215004

Serwis gwarancyjny i pogwarancyjny, pełne szkolenie, sprzedaż ratalna

czący proponuje kandydaturę swego następcy. Do tej pory tradycja ta była szanowana, bo dwa lata to jest akurat tyle, żeby najpierw się nauczyć, a potem zrealizować swoje propozycje i spokojnie odejść. Niestety, ostatnia ekipa samorządowa starała się za wszelką cenę złamać tę tradycję (przewodniczącą była wtedy Joanna Szymańska, studentka Wydziału Inżynierii Materiałowej). Dlatego między Mirkiem a Joanną odbyła się ciężka rywalizacja o to stanowisko. Mirek radził się w tej sprawie mnie, jako szefa komisji regulaminowej, która działa przy samorządzie. Trzeba też dodać, że Mirek był już przez rok szefem komisji dydaktycznej w samorządzie głównym, nie było więc dla niego nowością branie udziału w obradach senatu Politechniki Warszawskiej czy przewodniczenie komisji i zabieranie tam głosu. No i po tej trudnej rywalizacji został wybrany. Natomiast potem jego sytuacja się skomplikowała, bo nieoczekiwanie powstały bardzo poważne nowe problemy, głównie dotyczące remontu akademika „Riviera-Remont” oraz finansowania działalności studenckiej (wyjazdów zagranicznych).

Z jakim oddźwiękiem spotykają się prace samorządu społeczności studenckiej?

W ogóle największą bolączką działalności samorządowej, nie tylko zresztą w skali uczelni, ale i kraju, jest problem informacji. Uważam, że w środowisku akademickim Politechniki sytuacja jest fatalna. Efektem braku informacji jest to, iż przeciętny student nie wie, czym zajmuje się samorząd i jak by wyglądało życie studenta, gdyby nie

samorząd. A wyglądałoby naprawdę kiepsko. Na Politechnice nie ma niestety ludzi, którzy chcą pisać. Tych inicjatyw było dużo, dwukrotnie NZS próbował stworzyć pismo. Nie był to problem pieniędzy, bo udało się znaleźć sponsora, ale nie było ludzi, którzy chcieliby pisać. Teraz NZS od października będzie kolejny raz próbował reaktywować pismo – jest kilka młodych, zapalonych osób z I i II roku, które chcą się tym zajmować.

Samorząd organizuje też wiele imprez stricte kulturalnych, jak teatr.

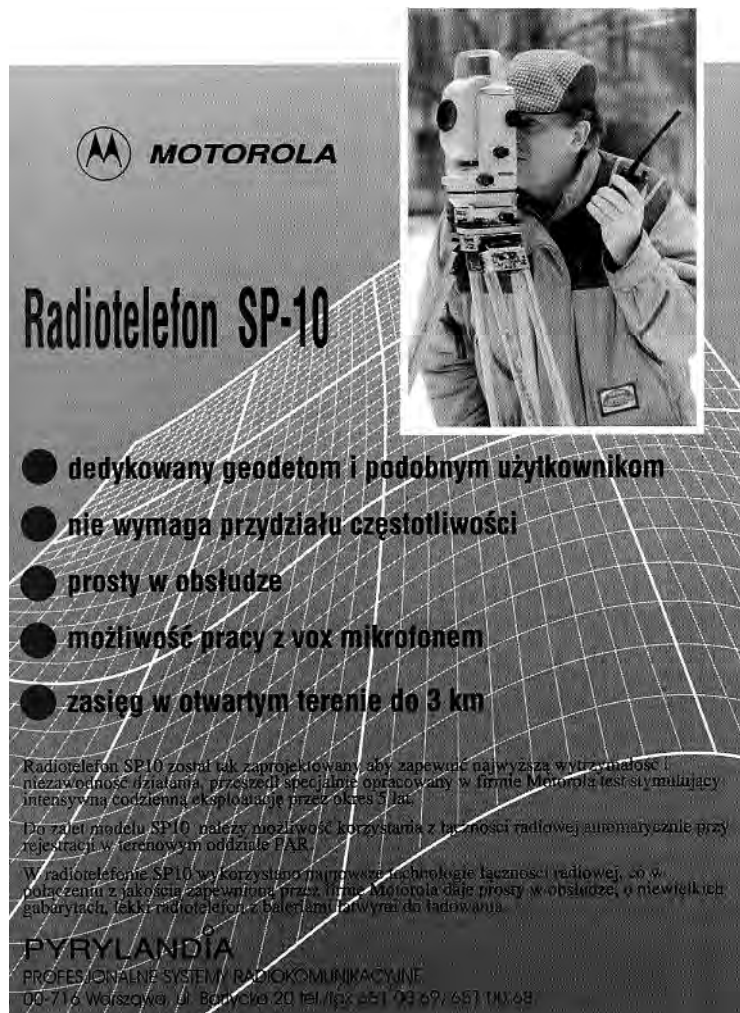
Ostatnio różne były to imprezy. Próbowano np. zaszczepić tradycję spotkań z muzyką klasyczną – to nie był najszcześniejszy pomysł. Może nurt bluesowo-jazzowy lepiej trafiłby do społeczności Politechniki. Krzysztof Maciuszko, który przez dwa lata był szefem komisji kultury, proponował spotkania teatralne. Zaprosił na Politechnikę dwie grupy artystyczne z Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, które wystawiały próbki swoich spektakli. To był żywy kontakt, bez sceny. Były nawet warsztaty teatralne, które skupiały się na uczeniu umiejętności przekazu niewerbalnego. „Campus” prowadzi wyjazdowe kursy językowe na terenie kraju (m.in. w przepięknym miejscu na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego, w schronisku studenckim „Koliba”), które są tańsze dla studentów Politechniki Warszawskiej. Samorząd próbuje organizować imprezy o charakterze poważniejszym, a nie tylko zabawy w dyskotekę. Wyższe uczelnie powinny być ośrodkami tworzenia kultury i elit.

Okazuje się, że studenci mają duże możliwości i mogą wiele zrobić.

Zdecydowanie. Nie należy zrażać się pierwszym wrażeniem, bo po wejściu do siedziby samorządu może się wydawać, że jest to jakiś urząd – na drzwiach mosiężna tabliczka, dwie panie siedzą, białe biurka, białe ściany, białe meble, stoją stopy segregatorów. Stoją, bo to są pisma, które wchodzi i wychodzą z samorządu, są dzienniki ustaw, monitory rządowe potrzebne do działalności samorządowej. Tak musi być, bo różni ludzie przychodzą do samorządu z ofertami i to nie może wyglądać na partyzantkę.

Co możesz powiedzieć tym, którzy do tej pory nie zetknęli się z działalnością społeczną?

Chciałbym zachęcić wszystkich, żeby nie tylko uczyli się i pracowali, ale odnajdowali w sobie własne zainteresowania, które są głęboko ukryte, i próbowali je zrealizować. Okres studiów szczególnie się do tego nadaje. Studia to czas, kiedy człowiek powinien szukać w sobie i na zewnątrz, i podejmować różne próby. Moim zdaniem jednym z kluczowych punktów reformy szkolnictwa powinno być umożliwienie młodemu człowiekowi dokonania w pełni swobodnego, świadomego i jak najtrafniejszego wyboru kierunku studiów. Obecna sytuacja, kiedy chłopak ma na ogół tylko jedną szansę wyboru i jak mu się nie uda, to trafi do wojska, całkowicie temu nie sprzyja. A co gorsza, prowadzi to do absurdu polegającego na zdawaniu na kilka kierunków studiów jednocześnie, aby tylko się dostać, przy czym większość z nich często nie ma nic wspólnego z zainteresowaniami przyszłego studenta. Na podstawie własnych obserwacji, a studiuję już na drugiej uczelni, mogę stwierdzić, że ponad połowa studentów dokonuje wyboru w znacznej części przypadkowego. Pod tym względem wzorzec, który panuje w Stanach Zjednoczonych czy w Wielkiej Brytanii, jest znacznie lepszy, bo tam pierwszy rok na wyższej uczelni traktuje się jako rekonesansowy. Później bardzo łatwo przenieść się z jednego uniwersytetu na drugi, razem z ocenami, które się uzyskało. Tak to powinno wyglądać, żeby ułatwić młodym ludziom świadomy i dobry wybór. ■



MOTOROLA

Radiotelefon SP-10

- dedykowany geodetom i podobnym użytkownikom
- nie wymaga przydziału częstotliwości
- prosty w obsłudze
- możliwość pracy z vox mikrofonem
- zasięg w otwartym terenie do 3 km

Radiotelefon SP10 został tak zaprojektowany, aby zapewnić najwyższą wytrzymałość i niezawodność działania, przeszedł specjalne opóźniony w firmie Motorola test symulujący intensywną codzienną eksploatację przez okres 5 lat.

Do zalet modelu SP10 należy możliwość korzystania z funkcji radiowej automatycznie przy rejestracji w terenowym oddziale FAR.

W radiotelefonie SP10 wykorzystano najnowszą technologię łączności radiowej, co w połączeniu z jakością zapewnioną przez firmę Motorola daje prosty w obsłudze, o niewielkich gabarytach, lekki radiotelefon z baterią latwym do ładowania.

PYRYLANDIA
PROFESJONALNE SYSTEMY RADIOKOMUNIKACYJNE
00-716 Warszawa, ul. Borysów 20 tel./fax 661 93 69/661 111 68